Nr. 2. Kraków, Luty 1918. Rok XII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
I ADMINISTRACYA:
Kraków,
plac Maryacki L. 2.

Prenumerata roczna 3 K.
półrocznie 1 K 50 h.

Cena egzemplarza
wynosi 25 halerzy.

TRESC NUMERU II-go:

W Dzień Zjawienia N. M. P. z Lourdes

11 lutego.

Od lat kilkudziesięciu rozbrzmiewa po całym świecie katolickim dziwna pieśń — prosta, niewymyślna, a jednak miła, wzruszająca treścią swoją — początek swój wzięła w południowej Francyi na stokach Pirenejów, a zaraz jej melodyę pochwycił lud wierny i przełożona na wszystkie języki, ukochaną stała się pieśnią ludu katolickiego. Któż z nas jej nie zna? Kto jej nie słyszał, nie śpiewał? Opowiada o jednej dziewczynie z ludu, o widzeniach, jakie miała, o cudach, które się działy. „Po górach, dolinach rozlega się dzwon... Ave, ave, ave Marya!" Dzień 11 lutego znowu przypomina nam tę historyę — gdyż Kościół katolicki po stwierdzeniu prawdziwości objawienia i cudów osobny dzień przeznaczył na uczczenie tego zdarzenia — pod nazwą: Zjawienie N. Maryi Panny w Lourdes.

O święty dniu Zjawienia Niepokalanie Poczętej, jakże wielkie i głębokie nauki nam głosisz! Wśród tej burzy, zamieszania i nawałności dziwnego nabiera znaczenia ta pamiętna rocznica, coś więcej nam mówi, niż kiedyindziej; staje przed oczyma naszej duszy tem wyraźniej ta „Pani — z Massabielskiej skały". — Jeżeli się zastanowimy trochę nad tem zdarzeniem cudownem, mu-

śimy zdumieni wyznać z Apostołem: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jako są niegarnione sądy Jego i niewybadane drogi Jego!“

Było to w drugiej połowie 19 stulecia. Świat wstępował na drogę niesłychanego przewrotu, jaki się dokonywał na każdem polu działalności ludzkiej przez rozliczne wynalazki; i świat u...ony swem bogactwem, dobrobytem, rozkoszował się samym sobą, a uniesiony pychą, sobie, rozumowi swemu przypisywał to wszystko — jedno znał hasło: „naprzód!“ Postęp techniczo-materyalny stał się wszystko mówiącym wyrazem — stwarzanie potrzeb zewnętrznych i ich zaspakajanie stały się jedynem zadaniem ludzi, a sprawy duszy zepchnięto na plan drugi, jeżeli wogóle nie przestano o nich myśleć.

Wówczas to w cichym zakątku Francyi, u podnóża Pirenejów — w małej mieścinie Lourdes — działy się rzeczy takie, że trudno je było pogodzić z tamtemi — uboga, prosta, nieuczona dziewczyna ma objawienie, opowiada, że na skale widzi śliczną Panią, rozmawia z tą Panią — ta Pani ukazuje się jej przez długie dni, powiada dziewczynie — Bernadetta Soubirous się nazywała — swe miano = Niepokalane Poczęcie się nazwała — na rozkaz Pani Bernadetta grzebie w ziemi i wytryska źródło wody, a żegnając się z dziewczyną, Pani ta objawia swe życzenie, by na miejscu zjawienia stanął kościół.

Wówczas, gdy świat szedł naprzód w wynalazkach i cześć oddawał bogini-kulturze i wierzył tylko w postęp techniczno-materyalny, a śmiał się z rzeczy duchowych i nie uznawał ich — działy się rzeczy takie: na miejscu cudownego Zjawienia Niepokalanej lud wierny wzniósł wspaniałą bazylikę — miliony ludzi zjeżdżały co roku na miejsce cudowne, tysiące doznawało namacalnie, przez komisye lekarskie stwierdzonych cudów — uzdrowień, tysiące się nawracało i po całym świecie poszła sława Zjawionej w Lourdes — czcił Ją cały wierny lud katolicki, a prawdziwość Zjawienia stwierdził nieomylny Kościół kat. i osobny postanowił dzień 11 lutego na godne uczczenie tego zdarzenia.

A teraz porównajmy, do czego doprowadził ludzkość postęp techniczno-materyalny bez Boga, bez wiary — patrzymy w osłupieniu na to, co się dzieje na ziemi. Ale czy będziemy się dziwić, gdy wspomnimy, że świat sam winę ponosi tego bratobójstwa; przecież wołano ciągle: „naprzód“ i raj chciano stworzyć na ziemi, ale zapomniano, czy też rozmyślnie nie chciano wiedzieć, że na nic wszystko, jeżeli z tem dążeniem naprzód nie pójdzie równolegle „dążenie w górę“, że źle się skończy ten cały postęp techniczno-materyalny bez Boga, gdy nie pójdzie równocześnie z postępem religijno-moralnym. Bo hasło rzucone ludzkości: „naprzód“ musi mieć odezw swój: „w górę“, pięknym słowom o postępie, o udoskonaleniu sił technicznych, musi odpowiadać praca nad podniesieniem ludzi religijno-moralnym. Gdyby ludzie byli pamiętali o tej prawdzie, iż nie dość robić

Marcin Luter i jego dzieło.

Niemcy protestanckie obchodziły w ub. r. czterechsetną rocznicę wystąpienia Marcina Lutra, które stało się początkiem jednej z najstraszniejszych katastrof, jakie Kościół katolicki przeszedł w ciągu swego istnienia. Ruch ten nazwany reformacyą zadał ciężkie rany Kościołowi katolickiemu, oderwał od niego wiele narodów, zatruł ducha chrześcijańskiego jadem buntu i zwątpienia, wciągnął Europę w długoletnie i krwawe wojny, a Niemcy dotąd jednolite pod względem religijnym rozbił we dwa wrogie sobie obozy katolików i protestantów.

Atoli podobnie jak burza w naturze nietylko jest siłą niszczącą, ale także odświeża powietrze: pobudza roślinność do nowego życia, tak reformacya obok zniszczenia niosła zarodki nowego życia w organizm Kościoła, wydobyła na jaw złe, które tu i ówdzie zakradło się, wymiotła śmiecie z Domu Bożego, rozbudziła gorącą wiarę u tych, co przetrwali, a przedewszystkiem okazała niepożytą trwałość Kościoła katolickiego, którego żadna moc przezwyciężyć nie zdoła.

Chcąc zrozumieć dobrze reformacyę, trzeba pamiętać, że ważniejsze wypadki dziejowe oceniać należy zawsze według stosunków współczesnych i ludzi, którzy brali w nich udział. Powstanie Kościoła katolickiego i szybki jego rozwój, odbywały się w takich stosunkach, że każdy nieuprzedzony w fakcie szybkiego rozrostu chrześcijaństwa widzieć musi dowód jego Boskości. Rozwój protestantyzmu odbył się również gwałtownie — lecz zupełnie inne czynniki tu działały. Chrześcijaństwo bowiem pierwotne zdobywało sobie świat, głosząc walkę namiętnościom ludzkim — protestantyzm przeciwnie wyrósł dzięki temu głównie, że dał szeroką folgę pysze rozumu i namiętnościom serca ludzkiego.

Pamiętne wystąpienie Lutra w wigilię Wszystkich Świętych 1517 r. było jakby pierwszym błyskiem wielkiego pożaru, lecz materyały palne przygotowane były oddawna.

Po krótkim rozkwicie w wieku 13. potęga Kościoła poczęła podupadać. Papież Bonifacy VIII. przez cały czas rządów walczyć musiał z królem francuskim, po śmierci jego nastąpił okres zwany niewolą babilońską papiestwa, bo najwyżsi pasterze Kościoła przez lat 70 zamieszkując nie w Rzymie, lecz we francu-

wynalazki, ale i duchowo się podnosić, wówczas może oszczędzonoby światu tej katastrofy, nie przyszłoby do tego widowiska, na które ze zgrozą patrzeć musimy, jak nie dość wojny, ale już tuż nadchodzi, zbliża się jeszcze coś straszniejszego — rewolucya społeczna.

I cóż dziwnego, że w tych dniach, kiedy coraz ciężej, kiedy brak wszystkiego ,a wojna się dłuży, jakiś smutek bezbrzeżny przepełnia serca ludzkie — tyle utraciliśmy, przeżyliśmy już zda się wiek cały, najazd, ewakuacyę, baraki, stratę najbliższych, a teraz głód się szerzy, tęsknota na sercu osiadła, czegoś pragnie, pożąda dusza nasza. Co robić? świat nam pociechy nie da, bo dać nie może, sam bowiem tonie we łzach i krwi — zbankrutował doszczętnie. I oto słyszymy tę pieśń słodką: „Ave, ave, ave Maria“. To pieśń ku czci Niepokalanie Poczętej! Z takiem utęsknieniem szła do Niej Bernadetta, odkąd Ją po raz pierwszy ujrzała na skale, biegła tam do groty dzień po dniu, a kiedy kilka dni nie widziała na skale Massabielskiej, ślicznej, niebiańskiej Pani, smutna wołała, płacząc: „Czemuś znikła!“

Tedy i my w tych dniach udręki i przerażenia schrońmy się tam, gdzie prawdziwy pokój znaléźć można — w Najśw. Sercu Maryi Niepokalanie Poczętej“, zwróćmy się do Niej, nośmy Jej medalik, chwalmy Ją.

Oto niedawno temu czytaliśmy wiadomość z Rzymu, iż bliska jest chwila, kiedy ta dziewczka, którą Marya wybrała na powiernicę swoją, Bernadetta Soubirous, będzie ogłoszona przez Kościół św. błogosławioną. Będzie to jakby dopełnieniem tego cudownego Zjawienia, iż wybraną Maryi córkę Kościół w poczet świętych policzy.

Uczcijmy tedy Tę Zjawioną Niepokalanie Poczętą pieśnią wiary serdecznej, nadzieją pełni, miłością w Niej rozkochani. Prośmy pokornie o to, by tak, jak niegdyś przed laty 60, cudowne Jej Zjawienie radością napełniło wiernych i ubogaciło świat obfitością łaski i darów, by znowu teraz stanęła wśród nas jako upragniona „Królowa Pokoju“, niosąc światu znękanemu pokój i zgodę.

Na siew — dla przyszłości.

Głęboko naszą ojczystą ziemię
Wojną, grabieżą pokrajał wróg,
Wśród łun, granatów, jęku, zniszczenia,
Jakby ojcowską twarz zakrył Bóg!
A ludzkość sądu smagając biczem,
Śmierci dał berło wśród krwawych pól,
I przeszła blada z nędzy obliczem,
A wlókł się za nią smutek i ból.

Lecz ścichło... Idą pokoju gońce,
Ptaszę strwożone znów dzwoni pieśń,
Nad smutną ziemią wzbiło się słońce,
Stopi lód twardy i zimy pleśń;
Praca przed nami... Hejże radośnie
Zaórać rolę, wydobyć pług,

skiem mieście Avignonie, stali się zupełnie zależnymi od królów francuskich, a to budziło niechęć do Stolicy apostolskiej u innych ludów Europy. W wieku 15 nieporozumienia doszły do tego, że przed soborem konstancyeńskim panowało równocześnie trzech papieży, z których każdy uważał się za prawowitą głowę chrześcijaństwa. Na wyższe stanowiska kościelne wdzierali się ludzie zupełnie bez powołania, którzy nie spełniali swych obowiązków i nie pouczali ludu o zasadach chrześcijańskich. Na domiar złego wskutek przewrotu w stosunkach handlowych i wystawnego życia, książęta popadali w długi, rycerstwo zubożało, a lud wiejski upadał pod ciężarem danin i ucisku. Powszechne rozgoryczenie i niechęć do Kościoła katolickiego podtrzymali nadto uczeni zwani humanistami, którzy, badając świat starożytnych Greków i Rzymian, naśladowali ich rozpustne życie i przejmowali się ideami pogańskiemi.

W takim krytycznym czasie zdarzyło się, że papież Leon X. ogłosił odpust dla tych, którzy przyczynią się do budowy Kościoła św. Piotra w Rzymie i spełnią inne przepisane warunki. W Wittemberdze, w klasztorze OO. Augustyanów, żył w tym czasie zakonnik Marcin Luter, człowiek bardzo zdolny, lecz lichego charakteru, pyszny i zawzięty. Luter urodził się w Eisleben w r. 1483 w rodzinie wieśniaczej. W szkołach zarabiał sobie na utrzymanie grą na flecie, a że był pojętny prędko postępował w naukach i wkrótce nawet został profesorem uniwersytetu w Erfurcie. W dwudziestym drugim roku swego życia wstąpił do klasztoru, przerażony nagłą śmiercią przyjaciela i piorunem, który tuż obok niego uderzył, chociaż znajomi bardzo mu to odradzali. Już tutaj w klasztorze Luter wymyślił sobie nową naukę, po cichu szerzył ją między przyjaciółmi — i czekał sposobności, by publicznie z nią wystąpić. Sposobność nadarzyła się, gdy do Wittenbergi przybył Jan Tetzel, Dominikanin i rozpoczął głosić wspomniany odpust Leona X. W dniu 31. października 1517 w samą wigilię Wszystkich Świętych Luter przybił na wielkich drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze pismo, zawierające 95 zdań, czyli tez, z których niektóre wprost były skierowane przeciw Kościołowi katolickiemu. Przyjaciele Lutra rozrzucili to pismo po całych Niemczech, lecz inni wierni katolicy wykazali błędy heretyckie Lutrowi i udowodnili mu to uroczyście na dyspucie, czyli naukowej rozprawie w Lipsku. Gdy Luter mimo to nie ustąpił, Ojciec św. napomniał go,

Gdy drżą w powietrzu wieści o wiośnie
Czas spłacić ziemi zaległy dług!
Rola gotowa... Dalej do pracy
I czynu! Czuwaj! Czas siewu już,
Chwili nie traćmy. Już polni ptacy
Ciągną z za obcych krain i mórz.
Ramię z ramieniem i dłoń przy dłoni,
A ziarno czyste do siewu brać,
Chwastom niech każdy przystępu broni
Dziś nam bezczynnie nie wolno stać!
Tyle kąkolu złe czasy wniosły...
Siewu prawd Bożych zgłuszyły plon
Polskie te niwy zielskiem zarosły
Wicher je z różnych przypędził stron.
Pora nam działać szybko, ofiarnie,
Choć walka ciężka, choć czeka trud
By ziarno dobre nie poszło marnie
Zwlekać nie wolno ni stać u wrót!
Prawdy, nadziei, miłości, wiary,
Rzucajmy w serca obfity siew,
By plon nam złoty z przeszłości starej
I odrodzenia zmartwychwstał śpiew.
Boże błogosław Twemu ludowi,
By siew w miłości posiany wzrósł,
By spragnionemu światła duchowi,
Moc, jasność, życie i dzielność niósł.
Niech wschodzi bujnie z tą zorzą złotą,
Jako do boju z ciemnością zew,
Zwycięstwo święci prawdy tęsknotą,
Ten polski, Boży, wiosenny siew!

W Bochni, 1918. *W. Fuxówna.*

W sprawie katolickich stowarzyszeń młodzieży.

Pilny czytelnik „Polskiego Siewu“ zauważył zapewne i z przyjemnością i ku zbudowaniu swemu odczytuje od szeregu lat pomieszczone w każdym numerze pouczające i trafne artykuły na temat obowiązku rodzicielskiego względem dzieci. Pisze je jeden z naszych księży proboszczów, który długie lata sam jako katecheta gimnazyalny był wychowawcą młodego pokolenia. Również w niniejszym numerze możecie czytać śliczny artykuł jego pióra p. t. „Rodzicielska miłość dzieci“. Przyzna chyba każdy, że sprawa to najważniejsza i choćbyśmy cały numer, te szesnaście stronic naszej gazetki poświęcili wyłącznie omawianiu tej kwestyi — wychowania dzieci i opieki nad młodzieżą dorastającą, to wcale nie byłoby za wiele, opłaciłoby się sowicie.

Dzisiaj szczególniej tak często słychać nawoływania: „ratujmy młodzież!“; często mówi się o potrzebie zorganizowanej opieki nad młodzieżą. — Weźmy do ręki byle którą gazetkę, a z pewnością znajdziemy tam żale i skargi na zepsucie wśród młodzieży. Zejdzie się kilka osób, wracają gospodarze stateczni, czy matki z kościoła do domu, na co schodzi bardzo często rozmowa? utyskują wzajemnie na młodzież. Widać to sprawa bardzo ważna, kiedy interesuje się nią żywo rząd; niedawno powołane do bytu ministerstwo opieki społeczej,

a potem zagroził mu klątwą, gdyby w 60 dniach nie odwołał swej błędnej nauki. Luter przyjął pismo Ojca św. z szyderstwem i w dniu 10 grudnia 1520 roku rzucił bullę papieską w stos, umyślnie w tym celu rozpalony u bramy miejskiej w Wittemberdze. Na wiadomość o takiej zniewadze papież obłożył Lutra klątwą, a cesarz Karol V., dobry katolik, który właśnie teraz objął tron niemiecki, na sejmie Rzeszy niemieckiej w Wormacyi ogłosił wyrok potępiający Lutra i nakazujący niszczyć jego pisma. W powrocie z Wormacyi jacyś rycerze wykonali udany napad na Lutra i uwieźli go do zamku w Wartburgu, własności elektora saskiego, któremu bardzo spodobała się nauka Lutra. Tutaj przebył Luter niespełna rok i w tym czasie przetłómaczył na język niemiecki Pismo św. w wielu miejscach naciągając je do swych błędnych zasad.

Podczas, gdy reformator spokojnie przebywał na Wartburgu, w kraju rozpoczęły się dziać niesłychane rzeczy. Wielu niedobrych zakonników porzucało klasztory i habit zakonny, książęta zagarniali kościoły i klasztory, to samo pospólstwo i władze czyniły po miastach. Rewolucya dotarła wkrótce i do ludu. Utworzyły się wielkie bandy chłopskie, które ciągnęły z miejsca na miejsce, paląc zamki, klasztory i rabując dobra kościelne i książęce. Luter początkowo cieszył się z tego obrotu sprawy, ale widząc, że jego głos nie ma żadnego wpływu na tłumy chłopskie, wydał pismo „przeciw zbójeckim i morderczym bandom chłopskim”, w którem wzywa książąt, by zabijali bez litości, bo przez to, jak przez modlitwę, zasłużą sobie na niebo. Ruch został krwawo stłumiony. Zginęło około 150.000 chłopów, a około 50.000 uciekło zagranice kraju. Teraz stanął Luter stanowczo po stronie książąt i przy ich pomocy postanowił przeprowadzić swe zamiary. Książęta chętnie zajęli się obroną Lutra, bo spodziewali się, że poprawią swe majątki zagarnięciem bogatych dóbr kościelnych, po zniesieniu biskupstw i klasztorów, w razie utwierdzenia nauki Lutra. Przemocą poczęli tedy zabierać klasztory, zamykali kościoły, a poddanych zmuszali do nowej wiary. Cesarz z bólem serca patrzał na to, co się działo, lecz ręce miał skrępowane wojną z Turkami; którzy wdzierali się przez Węgry do państwa, a książęta nie troszcząc się o los ojczyzny, wykorzystywali trudne położenie cesarza, aby przeprowadzać dalej swą rabunkową reformę. Wprawdzie udało się cesarzowi ostatecznie rozgromić książąt, lecz ruch

zapowiada jako pierwszy program swej działalności opiekę nad młodzieżą. Do pracy nad młodzieżą nawołuje gorąco Kościół katolicki. Stąd też ta kwestya tak leży na sercu naszych Księży Biskupów, i kiedy tylko się zjadą, by omawiać ważne sprawy wiary i Kościoła św., to z całą pewnością można twierdzić, że pomiędzy innemi jako jedna z najważniejszych będzie poruszana sprawa zorganizowanej opieki nad młodzieżą.

Tej tedy sprawie pragnie i nasze pismo baczną poświęcić uwagę i dziś właśnie kilka serdecznych wezwań do Was, drodzy czytelnicy „Siewu" skierować.

Cóż to jest ta „opieka nad młodzieżą?" co przez te słowa chcemy wyrazić? Opieka nad młodzieżą, jest to troska serdeczna wszystkich ludzi dobrze myślących o dobre wychowanie i przygotowanie do życia, życia wiary, życia obywatelskiego tej młodzieży, która już opuściła szkołę, a więc między 14 a 18, czy 20 rokiem życia.

Czy ta opieka potrzebna? Tak jest, ona jest konieczna. Jej potrzebę najlepiej nam uzmysłowi choćby to proste porównanie. Widzieliśmy szkółkę drzewek. Tam w szkółce rośnie mała roślinka razem z innemi i nie potrzebuje szczególniejszej jakieś opieki. Ziemia, otoczenie, dają jej ochronę. Ale roślina podrasta w drzewko małe i skoro już doszło do pewnej wysokości, do wieku stosownego, wówczas wyrywa się je i przesadza na inne miejsce, gdzie już ma zostać i rość, by kiedyś stać się drzewem pożytecznem, owocodajnem. Wtedy otrzymuje podpórkę. Mógłby ktoś pytać: czemu dopiero teraz, przecież większe, mocniejsze? Bo pozostawione sobie nie oparłoby się burzom, wichrom i nawałnościom, które idą polami, krajem i zniszczałoby i zginęło może już od pierwszej burzy.

Zastosujmy to do naszej kwestyi. Dziecko rośnie w domu, później chodzi do szkółki. Opieki szczególniejszej nie potrzebuje, bo czujne oko rodziców, prowadzenie przez nauczyciela, wystarcza. Ale z rokiem 14-tym opuszcza szkołę i wstępuje niejako w życie, w życie nowe. Inne otoczenie, nowe wpływy i młodemu się nieraz zdaje, że on już stary, że może robić, co mu się podoba. — A choćby i nie groziły temu młodemu jakie niebezpieczeństwa, to jednak należy uczynić go odpornym, trzeba go urobić, wychować na człowieka wierzącego, dobrego. A przecież dziś wszyscy widzimy, że wiele niebezpieczeństw zagraża tej młodzieży, ulega złym wpływom i nałogom. Stąd konieczność roztoczenia nad nią tak zwanej „pozaszkolnej opieki". Dokonuje się to przez zbieranie, gromadzenie młodzieży w tak zwanych „katolickich stowarzyszeniach młodzieży".

W r. 1916 dnia 3 października odbył się w Krakowie w sali katolickiego Domu Robotniczego zwołany przez Księcia Biskupa Sapiehę wielki Zjazd, poświęcony właśnie sprawie opieki i organizacyi młodzieży w stowarzyszeniach katolickich. W Zjeździe tym wzięło udział 110 kapłanów. Sam Książę Biskup przemawiał na Zjeździe

---

już opanować nie mógł i musiał przyjąć tak zwany pokój religijny, który wprowadził zasadę: cuius regio, illius religio, t. zn. kto rządzi w kraju ludem, ten rządzi i sumieniem i może poddanym narzucić swoją religię. Było to bardzo niesprawiedliwe prawo, które wiele złego jeszcze miało wyrządzić Kościołowi i dlatego cesarz widząc to, złożył koronę i w klasztorze dokończył swego ciernistego życia. Dziesięć lat przedtem zszedł do grobu sprawca wszystkiego nieszczęścia, Luter, w 63 roku swego życia, rażony apopleksyą w swej rodzinnej miejscowości Eisleben. Ostatek życia Luter spędził w ciągłej rozterce duchowej i w walce z wyrzutami sumienia, które przyprawiły go o noce bezsenne, a wyobraźnia wszędzie stawiała mu obraz szatana, na którego pokusy schorzały skarżył się ustawicznie.

Oprócz Lutra wystąpili w tym czasie inni reformatorowie, którzy nawiązując do jego zasad, układali nowe systemy, jak Zwingliusz, Kalwin, Henryk VIII. król angielski. Zasady ich rozszerzyły się szybko niemal po całej Europie. W Polsce luteranizm zbyt wielu zwolenników nie liczył, ponieważ Polacy uważali tę religię za narodową niemiecką i niechętnie na nią patrzyli. Daleko więcej zwolenników zyskała u nas zwłaszcza wśród wielkich panów nauka Kalwina, a wśród szlachty aryanizm, głoszony przez dwóch braci Włochów: Leliusza i Fausta Socynów. Król Zygmunt Stary, jak mógł ratował wiarę, ale za jego syna Zygmunta Augusta zdawało się, że cała Polska odpadnie od Kościoła. Ostatecznie jednak król przyjął ustawy Soboru Trydenckiego, który obradując przez 18 lat, położył kres nadużyciom i wydał szereg zbawiennych przepisów, normujących po dziś dzień życie katolickie. Po krótkiem panowaniu Henryka Walezego wstąpił na tron polski energiczny Stefan Batory, a po nim Zygmunt III. gorliwy katolik; za ich rządów wiara katolicka w narodzie polskim stanowczo wzięła górę nad nowinkami protestanckiemi. W innych krajach walka z nową wiarą toczyła się jeszcze długo wśród wielkich okrucieństw z obu stron. Polska chlubić się może, że wojen religijnych w niej nie było, że umiała zachować swą prawdziwą wiarę, nie gnębiąc swych obywateli za to, że mieli inne przekonania religijne. Mimo to jednak rozterki i nieporozumienia wytworzyły ducha sprzeczności i fałszywej wolności, które w połączeniu z przemocą drapieżnych sąsiadów doprowadziły do upadku naszej ojczyzny.

Kaz.

i wykazywał potrzebę tej pracy i zachęcał do zawiązywania wszędzie organizacyi młodzieży. — Z woli Księcia Biskupa został utworzony w Krakowie „Sekretaryat jeneralny katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej“, którego zadaniem jest tworzenie organizacyi młodzieży. Sekretaryat wydaje pismo osobne p. t. „Młodzież Polska“, które biorą wszyscy członkowie stowarzyszeń. — Pismo to wychodzi drugi rok w Krakowie i ma 4000 czytelników.

Dziś z radością należy stwierdzić, iż sprawa organizacyi młodzieży poczyniła duże postępy. — W samej dyecezyi krakowskiej istnieje już do 120 stowarzyszeń chłopców, a niektóre z nich rozwijają się bardzo pięknie. Widać już na każdym kroku korzyści i owoce tej pracy po parafiach. Również w innych dyecezyach bardzo wiele zrobiono. W dyecezyi tarnowskiej istnieje osobny Związek dyecezyalny, który łączy wszystkie parafialne stowarzyszenia młodzieży. Powstają liczne stowarzyszenia młodzieży w dyecezyi przemyskiej, kieleckiej, sandomierskiej, na Śląsku austryackim.

Drodzy czytelnicy „Siewu Polskiego! Wy szczególnie ojcowie i matki! Macie już w waszych parafiach stowarzyszenia młodzieży i Wasi chłopcy są członkami tych stowarzyszeń. Serdeczną i gorącą do Was ojcowie i matki zanosimy prośbę: popierajcież całem sercem i duszą te organizacye, nie bądźcie im przeciwni. Jak to miło, gdy słyszymy, że starsi w gminie i swoją powagą i materyalnie groszem wspierają pracę księży Patronów, kierowników stowarzyszeń, że sami licznie powpisywali się jako członkowie wspierający — w wielu miejscowościach zapisujemy to na chlubę naszych gospodyń, matek — kobiety płaciły nawet większe kwoty na cele tej organizacyi. To znowu gmina wynajęła lokal na zebrania, dała na opał, światło, posyła konie po księdza Patrona na zebrania.

Dziwiło nas jednak niemało, że były gminy, parafie, gdzie starsi, ojcowie, matki nieufnie spoglądali na pracę, poleconą przecież i nakazaną przez samych księży biskupów. Czyż to być może? — Jak to, to wolicie, by Wasi chłopcy gonili, rozbijali, by wysiadali po szynkach, co gorsze, już w latach młodości najpierwszej rozpustę czynili? — Nie chcecie, by stowarzyszenie się rozwijało, by tam Wasi chłopcy się wyrabiali, by się tam kształtowały ich dusze na pociechę Boga i Wam samym? Były to jednak i będą, mamy nadzieję, tylko wyjątki. Bo wierzcie mi, że ksiądz, który decyduje się zawiązać stowarzyszenie i zostać jego kierownikiem-Patronem, bierze na siebie nowy, a trudny, żmudny obowiązek i tylko miłość dla chłopców i poświęcenie kapłańskie dla sprawy wychowania młodzieży sprawia, że sobie odmawia odpoczynku nawet po ciężkiej pracy niedzielnej i zdrowie swe na szwank naraża. Czy wiecie, czemu w ostatnich latach tylu księży, młodych jeszcze traci zdrowie i siły? To robi praca w szkole, ale także praca poza kościołem w organizacyach katolickich. Bo ta praca zaprawdę wiele ofiar wymaga. Przeto choćby serdecznem zainteresowaniem się tą pracą sprawicie księdzu przyjemność, a trudy jego zostaną wynagrodzone Waszem poparciem.

Wreszcie powiem: Dzisiaj świat stał się samolubnym, brzydki egoizm, sobkowstwo zapanowało wśród ludzi, każdy patrzy na rzecz z tej strony, czy mu jaki zysk przyniesie, jakiś procent, dywidendę, czy mu kto zapłaci. Otóż nie bójcie się. Sprawa opieki nad młodzieżą i organizacyi w stowarzyszeniach katolickich niesie dobre procenta. Jakie one są? — zapytacie. Pierwsze to radość, jakej doznacie i dożyjecie z synów Waszych, wychowanych w stowarzyszeniach; ich miłość i wdzięczność, która i poza grób będzie Wam towarzyszyć. A największą zapłatę da Wam Ten, który powiedział: „A coście uczynili jednemu z tych maluczkich braci moich, mnieście uczynili“. Hasłem przeto naszem niech będzie: Przykładajmy dłoń do zawiązywania katolickich stowarzyszeń młodzieży polskiej i udzielajmy im skutecznie naszego moralnego i materyalnego poparcia!

Z powodu zniesienia niektórych świąt.

Świąt nie ustanowił Pan Jezus, tylko Kościół. Gdyby sam nasz Zbawiciel był ustanowił jakie święto, ani Kościół, ani Papież nie mógłby go znieść. Ustanawiał zaś Kościół święta dlatego, bo w wiernych była głęboka wiara i miłość dla świątyń, bo wierni święta kochali i szanowali.

Z czasem się zmieniło wiele. Wiara u ogółu osłabła, poszanowanie dla świąt znikło. W Polsce tego jeszcze nie widać — Bogu dzięki lud garnie się do swych świątyń. Ci jednak, co byli zagranicą, ci, co pracowali u Niemców lub gdzieindziej, doskonale wiedzą, jak obce narody gwałcą święta. Tam, gdzie jest wielki przemysł, gdzie są w ruchu wielkie fabryki, tam robotnik nie zna święta, musi nawet w niedzielę robić. We Włoszech np. robią ludzie ciężko nawet w największe święta. Nie patrzą kościoła, tylko roboty. Ani im w głowie Msza św., ani pacierz, tylko łopata, pług, kielnia i inne przyrządy.

Cóż wobec tego miał Kościół począć? Widział on, że coraz większe masy ludu zaniedbują Mszę św. i gwałcą święta i że wskutek tego popełniają grzech ciężki, bo przekraczają własnowolnie przykazanie kościelne w rzeczy ważnej. Najlepiej będzie znieść święta! Będą wtenczas mogli pracować, będą mogli nie iść na Mszę, a grzechu żadnego mieć za to nie będą. Dawni ludzie o głębokiej wierze pragnęli świąt i chcieli ich, więc je mieli;

dziś zepsuty, obojętny dla Boga świat nie chce ich, obchodzi się bez nich, więc niechże ich niema. Grzechu przynajmniej nie będzie tyle, zgorszenia przynajmniej będzie mniej.

Dlatego Kościół znosił niektóre święta. Nie pierwszy raz dopiero dziś zniósł Kościół święta. Dawniej więcej jeszcze było świąt, niż za naszych czasów, np. na Boże Narodzenie i na Wielkanoc obchodzono po 3 święta naraz; Kościół je jednak poznosił z powodów wyżej podanych. Dzisiaj z tych samych powodów zniósł Kościół następujące święta: św. Szczepana, drugie święto Wielkanocy, drugie święto Zielonych Świątek, trzy święta Matki Boskiej, mianowicie Oczyszczenia, Zwiastowania i Narodzenia: nadto w Galicyi św. Michała, a w W. Księstwie Krakowskiem św. Stanisława. Inne święta, oprócz tych wyliczonych, wierni będą obowiązani, tak jak dotąd, zachowywać.

Dlaczego w Polsce zniesienie niektórych świąt wywołało przykre wrażenie u ludu? Bo ten lud jest do świąt szczerze i prawdziwe przywiązany. Bo on kocha święta, idzie tłumami w czasie nich do kościoła. Wzięli też to pod uwagę nasi Biskupi, zebrani niedawno w Wiedniu i postanowili, żeby po kościołach te święta obchodzono uroczyście, tak, jak dotychczas i że wierni mogą je sobie zachowywać, iść w czasie nich na Mszę św. U nas więc prawie, że nic się nie zmieni. Będą bowiem po kościołach odprawiane Msze św. tak, jak w uroczyste święta, będą głoszone kazania — wogóle wszystko zostanie po dawnemu, z tą jedną różnicą, że ten, kto nie przyjdzie na Mszę św., albo będzie chciał robić, będzie mógł to uczynić bez grzechu. Rzeczywiście jest to rozwiązanie sprawy jak najlepsze.

Tymczasem dzieje rzecz się prawie nie do uwierzenia. Niektórzy ludzie uderzyli na alarm. Krzyczą, że Papież katolików zaprzedał kapitalistom, że fabrykanci i wielcy magnaci chcieli zniesienia świąt, a Papież ich posłuchał, że co to ma znaczyć, aby ludowi odbierano to, co mu przekazali praojcowie itd., itd.

Na to odpowiadamy:

Kochany, drogi, wierzący ludu polski! przypatrz się, kim są ci ludzie, co tak wrzeszczą? Od kogo pochodzą gazety, co tak krzyczą teraz na zniesienie świąt?

Są to ci ludzie, co nigdy do kościoła nie chodza, albo rzadko. Ci, co nigdy świąt nie zachowywali i nie zachowują. Ci, co zwoływali po ujeżdżalniach i miejskch targowicach czerwone zgromadzenia w niedziele i święta i to dopołudnia, naumyślnie, dlatego, żeby ludzi odciągnąć od Mszy i od kazania.

Tacy to są faryzeusze, obłudnicy, co teraz krzyczą, że gwałt się dzieje, bo Papież zniósł parę świąt. Powtórzyła się cała historya z osłem i Jackiem. Jak Jacek bije osła po grzbiecie, aby szedł naprzód, to oślisko uparte cofa się wstecz, a kiedy Jacek wpada na pomysł i ciągnie osła wstecz, wtedy oślisko galopem leci naprzód. To samo teraz. Gdy Kościół wołał i zachęcał: chodźcie na Mszę św.! szanujcie święta! nie róbcie ciężko w czasie świąt! to panowie socyaliści zdaleka się trzymali od świątyni. A co im ma Kościół nakazywać! oni mądrzejsi od Kościoła! A gdy Kościół pofolgował im samym i, żeby ich nie narażać na ciężkie grzechy, poznosił parę świąt, oni krzyczą: Gwałtu! straszne rzeczy się dzieją! okropny przewrót we wierze!

Jeszcze jedno. Jeżeli tym panom czerwonym naprawdę chodzi o Mszę św. i o kościół, jeżeli się naprawdę smucą ze zniesienia świąt, to o cóż im chodzi? Będą mieli po kościołach i Msze św. i kazania, wszystko zostanie po dawnemu. Niechże pokażą swoją czystą intencyę i niechże idą wtedy na Mszę i na kazanie. A ty drogi, wierzący ludu polski zwróć na nich uwagę swoją, podpatruj ich, jak oni będą świętować? Czy oni naprawdę pójdą do kościoła? A gdy ich chwycisz na obłudzie, przekonasz się, jakimi nauczycielami są i nie będziesz nigdy słuchał wilków w owczej skórze.

Krzyczą jeszcze socyaliści, że Papież zniósł święta za namową fabrykantów, kapitalistów. Tu już przewrotność ich iście faryzejska. Bo jeżeli kto jest zaprzedany w niewolę kapitalistom i geszefciarzom, to nikt inny, jak tylko same czerwone bolszewiki. Każdy mądrzejszy chłop we wsi wie doskonale o tem, że do socyałów należą w olbrzymiej części żydzi, a któż dziś ma kapitały i fabryki? a jużcić nikt inny, jak żyd, w przeważnej części żyd. A więc kto jest zaprzedany żydom i wielkim geldmacherom? Nikt inny, jak tylko czerwone bolszewiki nasze. I to, co u nich najgorsze, to oni na Kościół zwalają.

Myślą oni, że chłopa obałamucą? Tu i ówdzie mogą kogo ciemnego obałamucić, ale naogół biorąc połów się nie uda, bo chłop dziś nie głupi, wie kogo ma słuchać i za kim iść i do bolszewickiego saku, jak głupia ryba, nie pójdzie. S.

W świata drogę nieznaną
Idzie ziemskie pacholę,
Nie wie: czy mu złą dolę,
Czy też dobrą mieć dano?
A za całe swe wiano
Z nieba wolną wziął wolę.

Więc, gdy wreszcie chwil wiele,
Przyjdzie ledz mu na łoże:
Czy w złocistej komorze,
Czy w pokutnym popiele
To — jak sobie pościele,
Tak się wyśpi niebożę. *Felicyan.*

Wielki katolik.

Religia Chrystusowa dąży do tego, aby zawładnąć całym człowiekiem, aby udoskonalić wszystkie jego władze, jego umysły, serce i wolę. Religia ta łączy teoryę z praktyą, czyli inaczej mówiąc, wykształcenie umysłowe z życiem. Na pierwszem miejscu jednak kładzie religia chrześcijańska życie człowieka, to znaczy pyta się nie o to, czy ty pięknie umiesz mówić, lecz czy ty pięknie, cnotliwie umiesz żyć. Wielka rzecz — człowiek uczony, ale sto razy większa rzecz — człowiek cnotliwy, po Bożemu żyjący; największa jednak i najpiękniejsza, gdy człowiek połączy w sobie razem i wielką, głęboką naukę i cnotliwe, zbożne życie. Człowiek uczony, wykształcony, inteligentny, a zarazem szczerze, głęboko wierzący i tę wiarę codziennie czynem stwierdzający, to coś tak wzniosłego i szczytnego, że przed takim człowiekiem i wróg pochylić musi czoło.

Człowiekiem takim w pełnem znaczeniu słów był **Stanisław Tarnowski**, zmarły 31 grudnia 1917 roku. Jeden z najwyższych i najszlachetniejszych duchów Polski współczesnej, mąż nieskazitelnego charakteru i niezwykłej zacności, skupił w sobie Tarnowski te dwa czynniki: naukę i katolickie życie.

Był to człowiek nauki, naukowej pracy. W roku 1867 wydał pierwszą rozprawę literacką i od tego czasu nie puścił pióra z ręki aż do samej trumny. Wydał wiele wspaniałych i wartościowych książek, przez całe 50 lat pracy napisał tyle, że z dzieł jego utworzyć możnaby porządną książnicę. We wszystkich jego utworach przebijają się dwie cechy charakterystyczne: pierwsza z nich, to duch patryotyczny, to miłość dla Polski, dla Ojczyzny. Dzieła swoje pisał i wydawał Tarnowski z miłości dla narodu, był jakby apostołem pióra, w ten sposób pragnącym dźwigać naród, wychowywać. Był długie lata profesorem Wszechnicy Jagiellońskiej, gdzie olśniewał słuchaczy cudną wymową, gdzie porywał gorącym, serdecznym zapałem. Drugą cechą dzieł Stanisława Tarnowskiego — to uczucie religijne, to duch gorącej wiary, to jego katolickie przekonanie, jego przywiązanie do wiary i Kościoła św. Kiedy na Kościół, zwłaszcza na Kościół polski, przychodziły jakieś burze i nieszczęścia i gdy pod ich wpływem podwajały się ataki wrogów na niego, Tarnowski brał pióro i w swoim „Przeglądzie Polskim“ z taką nieraz prostotą, z taką dziecinną wiarą wyrażał swe zapatrywanie na chwilę, że porywał za serca, że rozbrajał i wzruszał. Tę religijność przejął on po swoich wielkich przodkach, ale przejął ją także od wielkich naszych poetów romantycznych, których cenił i kochał, jak tylko można.

To jednak dopiero połowa medalu. Drugą połową — jest życie. Jakie było życie Tarnowskiego? Znaliśmy wszyscy to życie, słyszeliśmy często o niem, patrzeliśmy na nie tutaj — na gruncie krakowskim. Był to człowiek, który Boga kochał i Bogu służył z całego serca. Słusznie mówił na jego trumną młodszy kolega jego K. Morawski, że zacność wyrobił w Tarnowskim zakon Chrystusowy, że „wiernym i kornym był ten człowiek wobec Pana Boga, do którego długo i żarliwie zwykł się modlić...., że Boga i Chrystusa wyznawał on życiem całem, modlił się czynem i zasługą“...

Pod koniec życia swego rozmowy jego z Bogiem były coraz częstsze. Cóż więc dziwnego, że — mimo, iż przekonania jego polityczne młode społeczeństwo polskie uważa za przeżytek — uchyliło jednak przed tą czcigodną trumną czoła, uznając w nim bezinteresowność i czystość intencyi i wielkie, szlachetne serce. Tłumy też uczestniczyły w pogrzebie jednego z najlepszych synów Polski. Bo to był sługa Krzyża, to był chrześcijanin szczery i prawdziwy, jakich dzisiejsze czasy potrzebują. Niech mu Bóg, którego miłował i któremu służył przez życie, da wieczny pokój i niechaj mu światłość wiekuista świeci.

Z chwili obecnej.

Plony wojny.

Wojnę europejską wszyscy przewidywali, wszyscy wierzyli, że przyjdzie, przyjść musi prędzej, czy później. Nawet po cichu sobie życzono, by przyszła wojna i trochę oczyściła duszną atmosferę świata. Ale nikt nie przewidział, jaki obrót przybierze ta zawierucha, do czego doprowadzi. Dziś ci sami, którzy ją wywołali, stoją bezradni, bezsilni, nie wiedzą, co począć, co robić. Przeżywamy już 42 miesiąc wojny, a chcąc określić dzisiejsze położenie, w jakiem się świat znajduje, trzeba powiedzieć, iż nastaje jakby przełom. Dotąd ludność spokojnie, z jakąś dziwną cierpliwością poddawała się tym wszystkim strasznym następstwom długiego trwania wojny; teraz nadchodzi jakby chwila przełomu. Coś się zbiera, coś się gotuje, jeszcze tego nazwać nie umiemy, ale czujemy, że coś strasznego, co będzie nieoczekiwanym plonem wojny. Rozlega się głośny, już nie do uciszenia okrzyk z serc ludzi: Chcemy pokoju! Pokój! pokój! dość wojny! Ale czy to nie zapóźno? czy pokój wogóle możliwy? Kto rozplącze ten węzeł tak pogmatwany tych różnorakich interesów, kto pogodzi namiętności i uciszy wzajemne nienawiści i zaspokoi pretensye? Zdaje się, że już idzie najstraszniejsza ze wszystkich towarzyszka wojny: rewolucya społeczna.

Wśród tego zamięszania słyszymy często zarzut: czemu milczy Kościół katolicki? czemu milczą biskupi? czemu nie ujmą tego ruchu żywiołowego i nie poprowadzą go? Zarzut to z gruntu fałszywy. Jakby Kościół miał być jakąś partyą, stronnictwem, które wykorzystuje nastrój mas dla przeprowadzenia swych celów. Kościół rewolucyi nie głosi, ale ją ucisza, chciałby ludzkość przed nią ochronić. Kościół katolicki działa ciągle, od pierwszej chwili wybuchu wojny i działa z pewnością najlepiej. Tylko wśród tego zamętu i pomieszania pojęć wielu nie dostrzega tej pracy Kościoła, nie dostrzeże jej ten, który patrzy na rzecz jednostronnie, ale ona widoczna człowiekowi głębszego ducha. Dziś krater wulkanu rozwarty i bucha zeń lawą i piaskiem i rozlewa się po świecie. Ale gdy się uspokoją kiedyś wzburzone namiętności i uciszą przeciwieństwa, wówczas zrozumiemy, ile zdziałał Kościół przez Namiestnika Chrystusowego, przez biskupów, kapłanów, przez swą naukę Boską, którą i w czasie wojny ciągle głosi.

Gotuje się, wre na świecie jak w ukropie. — I w Polsce są żywioły, któreby chciały wywołać burzę społeczną; idzie to ze wschodu i przeciska się do nas na różny sposób. Czemś najgorszem dla Polski to nie wojna, która dużo złego przyniosła, ale byłaby ta anarchia społeczna, gdyby grunt podatny znalazła. Tego nam bać się trzeba. Wierzymy i ufamy mocno, że Polska uniknie tych okropności, jakie się dokonują na Podolu, Ukrainie, Wołyniu. Otuchą napełnia nas to mądre i dzielne stanowisko, jakie zajęło w Rosyi wojsko polskie pod dowództwem jen. Dowbór-Muśnickiego. Stanęło to wojsko groźnie przeciwko wszelkim próbom wywołania zamętu i zachowało karność, porządek i tak chce kiedyś powrócić do kraju. Oby i u nas w Polsce mężowie, którzy mają wpływ na lud, zajęli podobne stanowisko. Wówczas moglibyśmy być pewni, że przejdzie lekko mimo nas ta burza społeczna i nie spali i nie zniszczy naszego dobra narodowego do reszty.

Przemowa Ojca św. do kolegium kardynałów.

W dzień Bożego Narodzenia, jak corocznie, przyjmował Ojciec święty obecnych w Rzymie kardynałów, którzy mu składali życzenia świąteczne. Na przemowę dziekana kolegium kardynalskiego, ks. kardynała Vanutellego, odpowiedział Ojciec św. wyrażając żal swój i boleść głęboką, że po raz czwarty święto pokoju i miłości obchodzić mu przyszło w czasie krwawej tej wojny. Smutek przepełnia mu serce, ponieważ wszelkie usiłowania jego, by nakłonić wojujących do zgody, nie odniosły skutku. Ale Ojciec św. nie zniechęci się, w dalszym ciągu pragnie torować drogę sprawiedliwości i pokojowi, bo uważa to za swój obowiązek i powinność najświętszą. Następnie, powołując się na słowa kardynała Vanutellego, który w przemowie swej powiedział, że nie prędzej skończy się teraźniejsza nędza, aż świat grzeszny powróci do Boga, Ojciec św. tak mówił dalej:

„Przyspieszmy wypełnienie gorących życzeń serca, by świat nasz powrócić mógł do szkoły ewangelii. Jeżeli ślepi dni naszych znów przejrzą, głusi słyszeć będą, jeżeli wszelkie błędy będą wykorzenione, wszelkie „krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi“, jednem słowem, jeśli człowiek i społeczeństwo do Boga powrócą, wtedy, ale też tylko wtedy „wszelkie ciało oglądać będzie zbawienie Boże“. Oto wielka nauka, którą Kościół powtarza nam w liturgii tych świętych dni. Oby nareszcie każdy powrócił na łono Pańskie, oby nieszczęśliwa ludzkość opamiętała się, że musi się do Pana nawrócić! Jak niegdyś występki pogrążały całe miasta w morzu ognia, tak za dni naszych bezbożność publicznego życia zalała świat morzem krwi. Ale ponad ciemnościami, otaczającemi ziemię, świeci jasno i spokojnie światło wiosny. Zawołajmy więc do synów naszych czasów głosem przodków: „Nawróćcie się, nawróćcie do Pana!“ Aby powrócić do Pana, potrzeba iść tylko do Betleem z pokorą pastuszków, trzeba wsłuchać się tylko w głos z nieba, brzmiący nad żłóbkiem. O pokoju Chrystusowy, drogi w każdym czasie, który cię posiadał! O ile droższym będziesz w naszych czasach, w których cię od tak dawna niema! Ale pokój, zwiastowany przez aniołów betleemskich, nie głosi ani nienawiści, ani zemsty, ani chciwości, ani krwi rozlewu. Głos to łagodności i przebaczenia, to zapowiedź nagrody obiecanej ludziom dobrej woli. Oby nie zapominali o tem ci, którzy w uroczystości Bożego Narodzenia widzą wezwanie do nawrócenia“.

Następnie wspomina Ojciec św. o zajęciu Jerozolimy przez wojska angielskie:

„Odwieczne życzenia naszych przodków wypełnione zostały. Ziemia święta, w której przelaną została Krew, co nas odkupiła, powróciła znowu w posiadanie chrześcijan. Jerozolima wznosi do Pana hymn dziękczynienia i miłości. Najnowsze wypadki, które wydarzyły się w Jerozolimie, zachęcają i narody do powrotu do Pana. W Jeruzalem bowiem był błogosławionym nie ten, który poświęcił się w imię wojsk, ale Ten, który poświęcił się w imię Pana“.

Papież składał następnie życzenia kardynałom i udzielił im apostolskiego błogosławieństwa.

Interdykt ks. metropolity Roppa.

Z powodu napadów na dwory na Litwie i Rusi i rabunków tam dokonanych przez żołdactwo rosyjskie i włościan miejscowych, ks. Edward Ropp, metropolita mohylewski, którego decyzya obejmuje gubernie witebską i mohylewską, a do niedawna i mińską, a który i dla dyecezyi ukraińskich stanowi drugą kościelną instancyę, wydał list pasterski z dnia 11 grudnia 1917, w którym między innemi tak się odzywa do ludu katolickiego:

„W ciężkiej chwili Bóg mi oddał w pieczę ogromną tę archidyecezyę. Głoszą się hasła szczytne, piękne, ale w ręku złych ludzi kąkol zasiewa się do niwy Bożej. Piszą do mnie księża o tem, że grabieże i spustoszenia szeroko po kraju rozpowszechniają się; jedni mówią, że chwała Bogu, katolicy w bezprawiu udziału nie biorą; drudzy zaś skarżą się na to, że i lud katolicki dał się obałamucić. W wielu miejscach naocznie się przekonałem, że w wioskach naszych ogromna moc wojska jest rozlokowana i że obyczaje wasze są na wielkie niebezpieczeństwa narażone, a pożycie wasze jest nad wszelki wyraz trudne. Rozpowszechniają się śluby mieszane, grożące w wielu wypadkach stronie katolickiej utratą wiary i zgubą dla duszy nieśmiertelnej. W takiej chwili muszę się do ciebie, drogi mój ludu katolicki odezwać, muszę ci wskazać drogi Boże, muszę, co do mnie należy, robić aby cię w niebezpieczeństwie ostrzegać, ratować, spokój twego własnego sumienia i dusze, za które przed Bogiem odpowiadam.

Tam, gdzie się lud katolicki od gwałtów i bezprawia usunął, mogę tylko z głębi duszy Wam, dzieci drogie, dziękować i sumiennie Wam obiecać że zachowując spokój i porządek, nic na tem nie stracicie, a w przyszłości zachowacie sumienie spokojne i pewność tego, że Bóg Was za to wynagrodzi, gdzie zaś lud katolicki dał się pociągnąć do bezprawia z głębokim smutkiem muszę powiedzieć, że on się dobrowolnie od Kościoła świętego odłączył. Człowiek, który drugiego skrzywdził, nie może ani rozgrzeszenia otrzymać, ani do Sakramentu przystąpić, nim krzywdy nie wynagrodził. Żaden ksiądz prawa tego przekroczyć nie może!

Nie są to prawa wydane przezemnie, albo jakiego człowieka: są to prawa Boże, których nikt, pamiętajcie, nikt zmienić nie może. Prawo Boże mówi: Nie kradnij! Nie zabijaj! Boże prawo mówi nawet „nie pożądaj ani krowy, ani wołu, ani żadnej rzeczy, która jest bliźniego Twego“. Bóg własność uznał i uświęcił i własność Waszą uważajcie za świętą nietykalną. Stare przysłowie powiada: „Nie rób bliźniemu, co Tobie nie miło“, a Bóg nakazuje: „Miłuj bliźniego twego jak siebie samego“.

W ciężkich warunkach żyjecie, wiem o tem. W chatach waszych w wielu miejscowościach żołnierstwo się rozmieściło: młodzież wasza słyszy przekleństwa, bluźnierstwa, córki wasze narażone są na rozpustę! Tylko dobry przykład i siła oporu mogą was ratować, a siłę do tego nie człowiek, nie słowo ludzkie wam dać może, ale łaska Boża jedynie. Tę łaskę Bożą otrzymacie tylko przez modlitwę i Sakramenta św. Tam jej szukajcie. Módlcie się razem w chatach waszych, nie zważając na szyderstwa i urągania żołdactwa; przystępujcie często do Sakramentów św. To jedyny dla was ratunek. A pamiętajcie, że zbrukane dusze, rozpustne ciała w życiu szczęścia nie zaznają, i pamiętajcie, że przed każdym z nas stoi śmierć i to śmierć nie wiadomo kiedy i w jakich warunkach: a tam sąd Boży albo szczęście, albo straszne wieczne nieszczęście w piekle! — Córki wasze wychodzą za mąż za żołnierzy, którzy, jeżeli ich nie oszukają, wywiozą je do obcego kraju. Tam kościołów i kapłanów najczęściej niema. Jeżeli te córki jeszcze Boga i wiarę św. kochają, jakże tam spełniać będą obowiązki religijne? Gdzie szukać Mszy w niedzielę i święta? Gdzie przystępować do spowiedzi i Komunii? Jak będą mogły dzieci swoje po katolicku wychowywać? Rodzice nie dopuszczajcie zguby córek waszych!

Wołam do Was, jak ojciec, który kocha dzieci swoje i który za nie sprawę zda przed Bogiem: opamiętajcie się, bądźcie ludem katolickim, sprawiedliwym, dobrych obyczajów i pamiętającym o sądzie Bożym i wieczności. Gdzie parafie całe o Bogu zapomniały, prawa Boże podeptały, dały się do gwałtów i rabunków pociągnąć, zabraniam wszelkiej Mszy śpiewanej, wszelkiej uroczystości aż się opamiętają i specyalnie mnie miejscowi proboszcze zawiadomią i uproszą o naznaczenie kary i cofnięcie interdyktu“.

Przytoczyliśmy wyjątki z tego serdecznego upomnienia ks. arcybiskupa w tej myśli, że i do naszych stosunków niejedno zastosowaćby się dało. I wśród nas źle się dzieje, i między nami źli ludzie głoszą hasła wywrotowe i chcieliby przeszczepić te hasła wywrotowe, jakie zapanowały w Rosyi. Jeszcze nieraz będziemy zmuszeni do tej sprawy powrócić i omawiać ją w naszem piśmie. Zastanówmy się tedy poważnie nad słowami Pasterza, który pełen miłości o zbawienie swoich owieczek, wzywa do upamiętania.

List pasterski do robotników polskich na obczyźnie.

Biskupi metropolii warszawskiej, z ks. Arcybiskupem Kakowskim na czele, wydali list pasterski do robotników polskich na obczyźnie, których

w samych Niemczech znajduje się niemal milion. Z listu tego przytaczamy najważniejsze ustępy, te przedewszystkiem, które zawierają wskazówki nietylko moralno-religijne, lecz i praktyczno-społecznego znaczenia:

„Do Was, Bracia Rodacy, którzyście już to przed wojną, już teraz podczas niej opuścili kraj rodzinny, aby wśród obcych szukać pracy i chleba, zwracamy się z tem orędziem... Ku pokrzepieniu serc Waszych niechaj przemówi do Was ta nasza polska mowa, w której odmawiacie pacierz codzienny, która padając z an on wnosiła światło, nadzieję i siłę do dusz Waszych od lat najmłodszych...

Oddaleni od ziemi rodzinnej, szukajcie ostoi w tem, co Wam najbardziej ojczyznę Waszą przypomni: w Kościele katolickim... I w sprawach doczesnych możecie znaleźć w Kościele katolickim pomoc. Kiedy bowiem zwróciliście się do duchowieństwa katolickiego w Niemczech, otrzymaliście zapewnienie, że jak najchętniej Polakom, na robotach tam przebywającym, służyć jest gotowe pomocą i opieką w razie potrzeby. Jeśli kto z was znajdzie się w okolicznościach przykrych lub warunkach niemożliwych do zniesienia, niechaj zwróci się z ufnością do kapłana katolickiego mieszkającego w pobliżu, a ten z pewnością mu swego poparcia i orędownictwa wobec władz, czy chlebodawców nie odmówi...

Umiejcie bronić praw waszych. Jeżeliby się znaleźli ludzie nieuczciwi, którzyby Was krzywdzić chcieli, nie pozwalajcie na to, szukajcie przeciw nim obrony prawa. W wielu miejscowościach za granicą znajdziecie oddziały polskich organizacyj zawodowych. Garnijcie się do nich. Ich zarządy obznajomione z panującemi w państwie niemieckiem prawami i zwyczajami, w wielu przypadkach skuteczną radą i pomocą służyć Wam mogą.

Łączcie się duchowo z pozostałymi w kraju rodakami, trwajcie przeto w wierze, pracujcie mężnie, żyjcie uczciwie, przezornie i oszczędnie, wzbogacajcie dusze Wasze cnotą, doświadczeniem i nauką.

Niech myśl o Bogu i Ojczyźnie przyświeca Wam stale i rozgrzewa serca Wasze otuchą w najcięższych nawet chwilach i okolicznościach życia na tułactwie, a Bóg miłosierny ulituje się udręki Waszej i wróci wszystkich szczęśliwie na Ojczyzny łono“.

Różne wiadomości.

Ksiądz-biskup Roop. Ojciec św. zamianował biskupa wileńskiego ks. Edwarda Roopa arcybiskupem mohylewskim i metropolitą wszystkich kościołów katolickich w państwie rosyjskiem. — Ks. Edward bar. Roop pochodzi ze starej polskiej rodziny szlacheckiej. Po otrzymaniu święceń kapłańskich został proboszczem w Libawie, poczem piastował godność biskupa saratowskiego i tyraspolskiego. Zarówno na tem stanowisku, jak i na stolicy biskupiej w Wilnie z wielką gorliwością oddawał się działalności pasterskiej, broniąc praw Kościoła katolickiego przed zakusami rządu rosyjskiego, za co został ukazem carskim pozbawiony prawa do stolicy biskupiej i prawa mieszkania w gubernii wileńskiej. Władze internowały go w gubernii witebskiej, w majątku brata. Przewrót państwowy w Rosyi zniósł ograniczenia, jakie stawiały ks. biskupowi Roopowi rządy carskie i pozwolił objąć z powrotem osieroconą dyecezyę. W dniu 2 grudnia 1917 r. objął ks. arcybiskup rządy olbrzymiej archidyecezyi, odprawiwszy ingres uroczysty w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. W dniu 9 grudnia przedstawiło się ks. arcybiskupowi duchowieństwo i przedstawiciele 31 Towarzystw i organizacyj polskich w Petersburgu.

Kardynał w sprawie organizacyi młodzieży. W Bordeaux (czytaj Bordo) we Francyi odbył się dnia 17 listopada 1917 r. wielki zjazd okręgowy związków młodzieży katolickiej z południowej Francyi. Arcybiskup bordoski, kardynał Andrieu, wystosował do zebranych pismo, w którem im wskazuje cele dalszej pracy. Zorganizowana młodzież katolicka winna działać w duchu apostolskim szczególnie wśród warstw robotniczych, by je odzyskać na nowo dla Boga i Kościoła i uchronić od mętnych pojęć przewrotu. Pracą tą mają kierować kapłani, bo tylko pod ich opieką działalność towarzystw młodzieży wyda błogie owoce.

Srebrny jubileusz kapłaństwa obchodzi w roku bieżącym dnia 25 lutego Najprzew. ksiądz Arcybiskup Dr E d m u n d D a l b o r. Wierni w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej przygotowują się do złożenia czci i hołdu dla swego Arcypasterza. Nasi bracia Polacy w Poznańskiem mogą być dla nas wzorem pracy religijno-społecznej na każdem polu. Nadmieniamy tu tylko, iż pismo religijno-oświatowe „P r z e w o d n i k k a t o l i c k i“ przekroczyło w miesiącu styczniu cyfrę 100 tysięcy czytelników. A całej tej pracy katolickiej patronuje i popiera ją gorąco ks. Arcybiskup Dalbor. Nic dziwnego, iż lud katolicki w Poznańskiem stoi tak mocno obok swego Arcypasterza.

Kalendarz gregoryański w Rosyi. Jak donoszą, nowy rząd rosyjski rozporządzeniem z dnia 7 stycznia zaprowadził w Rosyi na miejsce kalendarza juliańskiego, kalendarz gregoryański.

Życie krótkie z wymiarów tylko, lecz nie z treści.
Zlicz wszystkie rzuty serca, co rozsadza łono,
Zmierz otchłań bólu, jaka w minucie się zmieści,
A pewnie drogę życia nazwiesz — nieskończoną.

Wiktor Gomulicki.

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Chrystus-Pocieszyciel.

— Chodźcie tu do mnie wy, coście zmęczeni,
Wy, którzy w piersiach macie serca smutne,
Któremi losy miotały okrutne
W życiu bez słońca, bez gwiazd i promieni,
Chodźcie tu do mnie, a ja was pocieszę,
Wyciągnę do was miłosne ramiona:
Znojne, zbolałe, spracowane rzesze,
Wam, którym w piersiach nadzieja już kona,
Wrócę ją, w biednych sercach wam ją wskrzeszę,
Do przebitego przygarnę was łona,
Rozpacz daruję, z rozpaczy rozgrzeszę,
I z bark wam zdejmę gniotące brzemiona,
— Chodźcie tu dzieci bez ojca i matki!
Chodźcie tu do mnie ubogie sieroty!
Ja wam dam wszystkie te czerwone kwiatki,
Co mi zakwitły na drodze Golgoty.
Ludzie nękani gorączką tęsknoty,
Mienia swojego tracący ostatki,
Chodźcie... ja w piersiach miłość wam rozpalę,
Niebo nad głową ukażę wam w górze,
Tchnę łaską wiary i uciszę żale.
Wam, Ojca mego widzącym w lazurze,
Gdzie się nad światów unosi kręgami,
Wam, dam mój pokój, niech zostanie z wami!

M. Ilnicka

Rodzicielska miłość dzieci.

Mój ojciec umarł przed 25, a matka przed 20 laty. Gdyby moi rodzicie dziś wstali z grobu, tobym tak do nich przemówił: „Kochany ojcze i matko! Choć już sporo lat upłynęło od teggo czasu, jak pożegnaliście ten świat i mnie tutaj zostawiliście, to przecież nie zapominam o was, ani nie zapomnę nigdy. Wiem, jak bardzo kochaliście mnie i jak staraliście się, aby mi zapewnić powodzenie tu na ziemi, a w sercu mem zaszczepić bojaźń Bożą. Twardą była nieraz ręka wasza, ale dziś dopiero widzę jasno, że to nie pochodziło ze złości, ale z miłości rodzicielskiej i dlatego błogosławię tę rękę. Dałby Bóg, bym kiedyś oglądał was w chwale niebieskiej, gdzie serc naszych, złączonych wspólną miłością Boga, już nic nie rozłączy".

Tak to miłość rodziców przywiązuje do nich serca dzieci, i w sercach tych zapala wzajemną miłość ku rodzicom. Zdawałoby się, że nie potrzeba zachęcać rodziców, aby kochali swe dzieci. Czyż bowiem jest gdzie taki ojciec, albo taka matka, którzyby swych dzieci nie kochali? A jeżeli są tacy, to chyba rodzice wyrodni.

Ale zdarza się często, że rodzicielska miłość dzieci nie jest rozumną, bo ojcem i matką kieruje ich dobre serce, ale nie kieruje niemi rozum. Mówią, że małpy tak kochają swoje młode i tak je ściskają, że je nieraz poduszą. Małpy nie rządzą się rozumem, bo rozumu nie mają. Ale ludzie przecież rozum mają, więc też zawsze rozumem się kierować powinni. A kiedyż miłość rodzicielska jest nierozumną? Oto wtedy, gdy rodzice z miłości ku dzieciom na wszystko im pozwalają; gdy im we wszystkiem dogadzają i zawsze ich pieszczą, a nie mogą znaleźć dla dzieci ani surowego słowa, ani nagany, ani rózgi, choćby tego była bardzo potrzeba. Pewien ojciec bogaty, którego znam, ma syna jedynaka, którego kocha. Otóż gdy synek podrastał, dawał mu ojciec co tydzień po kilka koron, aby sobie kupił, co zechce, albo się zabawił. Synek się też zabawiał. W niedziele stale uczęszczał do karczmy i nietylko sam popijał, ale jeszcze innym płacił. Nieraz narobił nawet u żyda długu, a ojciec wszystko za niego płacił. I czegóż się ojciec doczekał? Tego, że syn dziś ojca ma sobie za nic. Robi, co się mu tylko podoba. Obecnie jest w wojsku, ale gdy powróci do domu, to chyba stary ojciec nie będzie miał co w domu przy nim robić. To, co ojciec swą zapobiegliwością zgromadził, syn będzie rozpraszał, dlatego, że go ojciec nierozumnie kochał. Taką będzie miał ojciec od syna zapłatę tutaj. A jaką u Pana Boga?...

Znam także matkę, co ma trzech małych chłopców. Kocha ich bardzo. Czego chcą: czy cukierka, czy rodzynków, czy ciastek, mieć muszą. Matka nieraz w nocy piecze ciastka, bo się któremuś synkowi zachciało ciastka. Czy to jest miłość rozumna?

Miłość rodzicielska powinna być nadto sprawiedliwa. Wszystkie dzieci trzeba kochać jednaką miłością. Ojciec i matka, co jednego syna lub córkę głaskają, a na drugich zawsze jadą, są niesprawiedliwi i pociechy z dzieci mieć nie będą. Patryarcha Izaak kochał Ezawa, powiada biblia — a matka Rebeka kochała znowu Jakóba. I cóż się stało? Jakób oszukał Ezawa i ojca swego, Ezaw chciał brata zabić, długo z nim żył w nieprzyjaźni. Tak, bo ojcowska miłość nie była równa. Wreszcie miłość rodzicielska musi być cierpliwa, ani ojciec ani matka nie mogą się do dzieci zniechęcać, gdy hałasują, zanadto są głośne, trudne do kierowania. Przy łasce Bożej, o którą Boga prosić mają i cierpliwości wyprowadzą swe dzieci na ludzi uczciwych i bogobojnych, jeżeli tylko **p r a w d z i w ą** miłością względem dzieci powodować się będą.

Pobożność — wesołość.

Bardzo wiele jest ludzi, którzy mają błędne wyobrażenie o życiu cnotliwem i świętem, prawdziwie pobożnem. Sądzą ci ludzie, że aby żyć po katolicku, trzeba ciągle cierpieć, wciąż się trapić, zawsze być smutnym, bez ustanku gryźć się w sobie, nigdy nie spojrzeć śmiało i otwarcie przed siebie, tylko zwieszać głowę i spuszczone trzymać oczy, jak nieprzymierzając osieł, albo chuda, zdychająca szkapa.

Nie dziwić się ludziom złej woli, otwartym nieprzyjaciołom naszej wiary i Kościoła św., że tak o pobożności myślą i że nie mają do niej przekonania. Choćbyś im niewiem jak wyjaśniał i tłómaczył, nie dadzą się przekonać, bo są uprzedzeni i złej woli. Dziwić się jednak trzeba, że są niestety! — dobrzy, szczerzy katolicy, co pobożnie chcieliby żyć i nawet cnotliwie żyją, a jednak o pobożności i cnocie bardzo fałszywe mają pojęcie. I im się wydaje, że człowiek wtedy dopiero może być pobożny, gdy do nikogo niemówi, gdy się zamknie w sobie, gryzie wewnątrz, gdy się smuci i zwieszoną zawsze trzyma głowę — i gdy się przytem dużo, a dużo modli.

Są nawet osoby, co do spowiedzi i Komunii św. chodzą częściej, a takie o pobożności mają wyobrażenie i odpowiednio też do tego się zachowują. Niechże osoby te przyjmą do wiadomości, że się mylą, że są na fałszywej drodze i że, jeśli nie zmienią swego postępowania i usposobienia, dojdą do fałszywej pobożności, czyli staną się dewotkami i dewotami. Tacy więcej szkodzą, niż dobrego owocu przyniosą. Tacy ośmieszają samą pobożność, która jest wesoła, swobodna, otwarta i szczęśliwa, a nigdy zgryziona, nigdy zgnębiona. Owszem zgryzota, przygnębienie i upadek ducha — są to najwięksi nieprzyjaciele prawdziwej pobożności.

Święci bali się smutku i zgnębienia, jak dyabła. Święci byli ludźmi o wielkiej cnocie i wielkiej pobożności, a mimo to, owszem dlatego właśnie byli prawie zawsze weseli, swobodni, rozmowni, otwartego serca, bez najmniejszego jadu złośliwości — słowem, byli to ludzie szczęśliwi, bardzo szczęśliwi, można powiedzieć nawet najszczęśliwsi. Oni żartowali i śmiali się — oczywiście nigdy za wiele, nigdy z przesadą — i dlatego im łatwiej było o świętość. Bo jest to wiadomą rzeczą, że człowiek wesoły i swobodnego usposobienia więcej dobrego robi i zwiększą je łatwością robi, niż człowiek smutny. Łatwiej jest wesołemu być pobożnym, niż smutnemu.

Wesołość jest oznaką zdrowej i czystej duszy. Wesołość jest przymiotem niezepsutych dzieci, co zdrowe na ciele i duszy cieszą się i zabawiają. Dlatego też wesołość jest przymiotem prawdziwie wierzących i pobożnych, żyjących, jak wiara nakazuje, spełniających obowiązki względem Boga i bliźnich. Świątobliwy Segur, apostoł młodzieży paryskiej, powiadał, że z doświadczenia wie, iż chłopaka wesołego, któremu łatwo przychodzi śmiać się, nietrudno do Boga pociągnąć. Dlatego cieszył się zawsze, gdy widział wesołych, uśmiechniętych chłopców. Mówił o nich: Tych wszystkich można pociągnąć do spowiedzi, do pokuty i — do nieba.

Być pobożnym — to znaczy być wesołym w sobie i wobec drugich. Osoby, pragnące być pobożnemi, niech wiedzą o tem, że bez swobody ducha, że bez wewnętrznej wesołości nigdy do świętości nie dojdą. Nie znaczy to, żeby być roztrzepanym, żeby na całe gardło chichotać, żeby płaskie i brudne żarty stroić, bo to niema nic wspólnego z tą wesołością, o której tutaj mowa. Nie znaczy to także, żeby człek nigdy nie zasmucił się i nie zapłakał — trudno, ludźmi jesteśmy, więc smutek i łzy mają i mieć będą do nas przystęp. Chodzi jednak o to, aby ogólne usposobienie nasze w życiu było nacechowane swobodą i wesołością. Wtenczas pobożność nasza będzie miała urok, będzie pociągać a nie odpychać, a przedewszystkiem sami w niej będziemy szczęśliwi, bardzo szczęśliwi. A więc — cieszmy się bracia mimo wszystko, powtóre mówię cieszmy się w Panu.

Chwila dla dzieci.

Bardzo wiele jest rodziców, którzy nie mają wielkiego przygotowania do wychowywania własnych dzieci. Dzieje się to najczęściej w sferze ludowej i robotniczej, gdzie walka o byt pochłania całą uwagę rodzicielską. Dzieci w tych warstwach chowają się same przy współudziale szkoły, a czasem ulicy, co wpływa najgorzej na ich młodociane serce i duszę. Aby rodzice mieli zaufanie dzieci, aby rozumieli się wzajemnie i aby dzieci czciły swych rodziców, należy dzieciom codziennie poświęcić chwilę czasu. Może to być w porze zimowej szara godzina, w lecie krótka przechadzka, przy nadmiarze zajęcia chwilka przed wieczornym spoczynkiem, ale w każdej rodzinie taka chwilka znaleźć się powinna. Jak ją przepędzić? Na poufnej rozmowie, pytając troskliwie, czego się dziecię uczyło, jaką robotę robiło, jakich ma towarzyszy, co nowego słyszało w szkole. Dziecko niezepsute lubi taką pogawędkę, opowiada rade, że w ojcu lub matce ma słuchacza, cieszy się, że ich interesuje to, co mu się podoba i tak przywyka do tej codziennej wymiany myśli, iż nawet swe psoty i grzechy powiedziałoby bez pytania. Korzyść jest wielka z tej chwilki rozmowy, gdyż rodzice poznają skłonności dziecięcia, mogą często kierować jego szlachetnemi porywami a

nadewszystko utrwalą miłość dzieci ku sobie. Z początku nie każdy ojciec lub matka wie, jak prowadzić taką rozmówkę, najlepiej po prostu, bez tonu surowego, by dziecko pozbyło się nieśmiałości, z czasem chwila rozmowy z dziećmi staje się dla rodziców w ich pracowitem, bezbarwnem życiu, chwilą wytchnienia i radości. Żadne towarzystwo, żadna restauracya, czy piwiarnia nie zostawi w ich umyśle tak miłego wspomnienia, jak pogawędka z dziećmi. Zwłaszcza jeżeli te dzieci chodzą może do wyższych szkół, niż ukończyli rodzice. Ileż pożytecznych wiadomości, ilu nowych rzeczy można się nauczyć od własnych dzieci. Nie wstydźmy się przyznać przed nimi, że to lub owo z ich szkolnego życia nam się podoba, że ciekawi jesteśmy tej lub owej pracy, a dzieci zachęcone naszem postępowaniem, będą dzieliły swe myśli z naszemi. Dobrze jest też, gdy rodzice w chwili rozmowy z dziećmi pożalą się przed niemi z swych kłopotów. Serce dziecka współczuje ich zmartwieniu i uczy się wcześnie przemyśliwać, jak zaradzić troskom codziennym. Nieocenione, nieobliczalne są wprost skutki chwili rozmowy rodziców z dziećmi. Harmonia i zgoda będą podstawą życia w takiej rodzinie, czci i miłości dla rodziców nie zatrze ani wysokie stanowisko, ani oddalenie, ani choroba, ani nędza. Zarówno rodzice, jak i dzieci całe życie z radością wspominać będą owe pogawędki w domu rodzicielskim, a więc nie żałujmy czasu i poświęćmy codzień chwilkę naszym dzieciom. **A. Tyralska.**

Odwaga w życiu.

Ułożyć sobie życie według pewnych zasad i kierować się niemi jest bardzo trudną rzeczą dla tych, którym zbywa na odwadze. Nie każdemu z nas dana bywa ta siła, która wiodła męczenników i wyznawców pierwszych okresów chrześcijaństwa do przyjęcia okrutnych cierpień i śmierci za wiarę i naukę Chrystusa Pana, ale każdy niemal człowiek może w sobie wyrobić odwagę do wyznawania tak w życiu prywatnem, jak i publicznem przekonań religijnych. Kto drży przed ludzką naganą i po najmniejszem rozczarowaniu traci odwagę, ten będzie się zawsze krępował jakimiś względami. Do nadzwyczajnych czynów w życiu niewielu jest powołanych od B o g a, lecz przejść przez tę dolinę łez i trudu ze wzniesionem ku niebu pogodnie czołem potrafi tylko ten, któremu świeci gwiazda odwagi. Kto milczy na zło, jest jego wspólnikiem, a kto podnosi dobrą działalność i wskazuje na nią, sieje niejako ziarno dobrych uczynków. Miejmy odwagę wypowiadać zdrowe zapatrywania i nie bądźmy pobłażliwi na fałsz, a wtedy prawda roztoczy swe blaski w naszem i bliźnich życiu. Miejmy odwagę traktować serdecznie naszą ubogą rodzinę lub biednych przyjaciół, także niższych i poddanych, nietylko, gdy sami jesteśmy z nimi, ale i w towarzystwie drugich — bo wtedy publicznie wyznajemy ideę szacunku dla bliźnich. Trzeba też mieć odwagę przyznać się do popełnionych błędów i nieświadomości. Poznanie własnych wad sprowadzi nas na drogę prawdy —a poznanie braków we wiedzy i nauce zachęci nas do kształcenia się. Odwaga jest potrzebna niemal na każdym kroku w ludzkiem życiu, a teraz tem bardziej, niż czasie pokoju. Zniszczenie, ruina całego kraju polskiego, nędza, głód, choroby i wszystkie inne następstwa wojny — to jedna szkoła ćwiczenia się w odwadze i rozpoczynania powtórnie pracy od fundamentów. Poddawajmy chętnie wolę naszą pod odwieczne prawo chrześcijańskich zasad, wszczepiając w młode pokolenia odwagę — tak niezbędnie potrzebną do wywalczenia niezależności ojczyźnie, pamiętając na słowa poety Adama Asnyka:

„Miejmy odwagę, nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co zawsze z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.
Miejmy odwagę! nie tę, schnącą szałem
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwne losy, stałością zwycięża!"

Dzielimy się z Czytelnikami miłą wiadomością, iż

J. E. Biskup Przemyski

Ks. Dr. Józef Sebastyan Pelczar

przesyłając datek na cele wydawnictwa, udzielił

Arcypasterskiego Błogosławieństwa

Redakcyi i Czytelnikom „Polskiego Siewu".

Listy.

Łazy, (Śląsk austryacki).

Szanowna Redakcyo!

W Łazach na Śląsku austr. istnieje od r. 1905 exkurrendo kapelania.

Zabudowanie kapelanii mieści w sobie kaplicę i mieszkanie dla księdza polskiego. Kapelania zainteresuje sobą niezawodnie czytelników, gdyż jest środowiskiem ruchu katolickiego, jaki się wśród ciężkich warunków wytwarza w Łazach. Miasteczko Łazy jest położone w okolicy węglowej, ma ludność mieszaną, t. j. polską i morawską, liczy 5000 katolików, w tem połowę Polaków i należy do parafii orłowskiej. W całej parafii żyje

conajmniej ośm tysięcy katolików Polaków. Otóż ten liczny lud polski nie miał do roku 1905 polskiego nabożeństwa w kościele, nie słyszał polskiego kazania, a dzieci jego pobierały naukę religii w języku czeskim, na czem cierpiało bardzo wychowanie religijne i moralne ogółu.

Aby złemu chociaż w części zaradzić, powstał w Łazach „Związek Polskich Katolików“, który wziął sobie za cel uzyskać dla Łazów księdza polskiego, aby uczył dzieci w szkole i odprawiał nabożeństwa w kościele orłowskim, aż do czasu, w którymby wybudowano kościół w Łazach. Z początku okoliczności sprzyjały tym szlachetnym zamiarom. Dzięki ofiarności jednego z członków „Związku“ wybudowano dom, który „Związek“ po kosztach budowy, t. j. za 25 tysięcy kor., zakupił przeznaczając go jako mieszkanie dla polskiego kapelana. Na pokaźną sumę, jaką wydano na zakupno domu, złożyły się ofiary J. Em. ś. p. Ks. Kardynała Koppa, Gen. Wikaryatu w Cieszynie i wkładki członków. W roku 1905 powitaliśmy pierwszego księdza polskiego w Łazach.

Teraz zabrał się „Związek“ z tem większą ochotą do urzeczywistnienia drugiego celu, do budowy kościoła w Łazach. Ś. p. Książę Kardynał Wrocławski, a za jego przykładem gwarectwo miejscowe, przyrzekli poprzeć sprawę budowy kościoła. Sprawa stała więc na jak najlepszej drodze. Niestety, przyszedł nieprzyjaciel i posiał kąkol. Czesi zaczęli głosić, że kościół w Łazach, to środek agitacyjny dla Polaków i wnieśli kamień niezgody między ludność łazańską. Zaczęli w ordynarny sposób rzucać się w gazetach na Ks. Kardynała i niestety, osięgli swoje. Ks. Kardynał nie cofnął wprawdzie swej obietnicy, ale uczynił jej spełnienie zależnem od zgody ludności w Łazach. Sprawa więc z takim zapałem rozpoczęta i tak blizka urzeczywistnienia, poszła w odwłokę.

Wobec tego nie pozostało „Związkowi“ nic innego, jak zająć się utrzymaniem tego, co dotychczas stworzono, t. j. kapelanii w Łazach. „Związek“ pokrywa bieżące wydatki kapelanii, które wynoszą rocznie kilkaset koron, wyłącznie z wkładek członków.

Najmniejsza wkładka roczna wynosi 2 korony. „Związek polskich katolików w Łazach“ zasługuje ze względu na swój szlachetny cel na gorące poparcie ze strony nietylko całej parafii orłowskiej, ale też i szerszego ogółu.

Co do ruchu religijno-oświatowego urządza „Związek“ odczyty, uroczystości religijne, posiada własną wypożyczalnię książek, rozszerza gazetki kat., najliczniej „Polski Siew“—„W Obronie Prawdy“, którego abonuje dotychczas 100 egz. miesięcznie. Ta gazetka, która trafnie do ludu przemawia i poucza, powinna się znaleźć w każdym domu katolickim; dalej: „Przewodnik katol.“ w 70 egz., „Głosy Kat.“ i inne. Przy tem wszystkiem nie zapomniał „Związek“ o swem najprzedniejszem zadaniu, t. j. o potrzebie budowy świątyni w Łazach, a gdy przyjdzie czas odpowiedni, nie omieszka tej sprawy poruszyć. X.

Łazy, 28 grudnia 1917.

Jeden z księży proboszczów przesyła nam ciekawy i wzruszający swą treścią list swego parafianina z niewoli włoskiej. Świadczy on wymownie o tem, jak to słowa i nauki kapłana rzucane w serce młodociane, nawet po latach przypominają się i są pociechą w ciężkich chwilach.

Przytaczamy ten list poniżej:

Z niewoli.

Kochany Księże Proboszczu!

„Gdym chodził do Was na nauki, radziście byli bardzo na mnie i mówiliście do matki, żem dobry chłopiec. Później się zbisurmaniłem przy innych chłopakach, zrobiłem się lekkomyślny i wstydziłem się z Wami spotkać. W 19 roku wzięli mię na wojnę. Przy pożegnaniu ks. Proboszcz dawał nam piękne nauki, których nie doceniałem na razie. W bitkach, w rowach dopiero je zrozumiałem, w nich całą pociechę znachodziłem. Teraz wiem, że jest Bóg na niebie, że złe karze, ale o dobrych też nie zapomina. Widziałem piekło na ziemi zrobione przez złość ludzką i nienawiść narodową. Bóg mię strzegł, gdym Różaniec odmawiał, idąc na patrol. Dostałem się cały do niewoli włoskiej, żyję w biedzie i w kiepskiem otoczeniu, ale zasady przez Was wpojone w latach chłopięcych, bardzo mi są pomocne i bardzo Wam za nie dziękuję. Proszę pięknie, nie zapominajcie o mnie, módlcie się za mną, polecajcie Sercu Pana Jezusa. Serdecznie Wam dziękuję za kartkę, bo mię bardzo na duchu podniosła“. Józek.

Zdania Ojców świętych.

Nikt się temu nie dziwuje, mówi św. Hieronim, gdy rola, mało co, albo źle uprawiona, żadnego nie wydaje plonu. Przeciwnie zaś, bardzo nas to zastanawia, gdy z należycie uprawionej roli żadnego nie mamy pożytku. Podobno się ma i z ludźmi; gdy ludzie, którzy mało co słyszeli nauki chrześcijańskiej, którzy nie wiele łask od Boga odebrali, i nie wiele też czynią dobrego, nie możemy się przecie temu dziwić; ale ci, co wiele talentów i obfitych łask odebrali, powinni wiele dobrego działać, bo inaczej ciężko ich kiedyś Bóg karać będzie.

Nowe pismo.

Dzięki Bogu, pięknie rozwija się nasza praca społeczna na każdem polu. Oto znowu mamy do zanotowania fakt bardzo ważny, jakim jest po-

wstanie nowego pisma, które rozpoczęło wychodzić w Krakowie z dniem 1 lutego b. r. p. t. „Robotnik Polski“, jako organ katolickich stowarzyszeń robotniczych. Z wielką radością należy powitać ukazanie się tego pisma, które tak było koniecznie potrzebne. Nie mieliśmy bowiem w kraju od lat czterech pisma, któreby było poświęcone wyłącznie sprawom robotniczym. Przed wojną wychodziła w Krakowie „Myśl Robotnicza“, jako organ „Pol. Zjednoczenia zawodowego chrześcijańskich robotników“. Niestety warunki wojenne spowodowały, iż pismo to przestało wychodzić. Cierpiała na tem sprawa katolicka. Socyaliści uzurpowali sobie przywilej wyłącznego zastępywania stanu robotniczego wobec opinii publicznej. Wiemy jednak, że tak nie jest. Większość robotników w kraju opowiada się przecież jasno i bez ogródek przy Kościele katolickim i wierze św., a wypadki ostatnich dni przekonały nas, iż dziś już robotnicy nie idą tak na ślepo na lep haseł socyalistycznych. Mamy w kraju liczne, dobrze działające katolickie organizacye robotnicze; były one jednak pozostawione same sobie, nie było węzła, nici wspólnej, któraby je wiązała i spajała i była wyrazem ich dążeń i przekonań. Otóż ci wszyscy robotnicy powinni się skupić około swojego pisma katolickiego, jakiem będzie „Robotnik Polski“, by stworzyć jedną, silną, zwartą robotniczą organizacyę katolicką. „Robotnik Polski“ ukazywał się będzie jako dwutygodnik 1 i 15 dnia w miesiącu. Pierwszy numer przedstawia się nader interesująco. Oprócz artykułów treści informacyjnej i zawodowej zawiera treściwy przegląd wydarzeń politycznych i wojennych i liczne korespondencye z życia organizacyi robotniczych. W fejletonie pomieszczony jest śliczny obrazek pióra ks. St. Sapińskiego p. t. „Przysięga“. Pismo podpisuje jako wydawca ks. Ludwik Kasprzyk, jako redaktor odpowiedzialny Jan Puchałka. Nowe pismo powinno się znaleźć w ręku nie tylko robotnika przemysłowego, ale i rzemieślnika i robotnika rolnego. Cena prenumeraty 6 kor. Adres redakcyi i administracyi: Kraków, plac Maryacki l. 2.

Od administracyi.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów, by przy płaceniu prenumeraty podawali liczbę umieszczoną po lewej stronie adresu.

Z powodu zupełnego wyczerpania Nr. 1 ze stycznia „Siewu Polskiego“ zwracamy się z uprzejmą prośbą do Przew. Księży, u których mogą się znajdować zbyteczne egzemplarze, o zwrot tychże pod adresem administracyi naszego pisma.

SKŁADKI.

Tydzień K. B. K. G. Szczepański, Ustroń — Śląsk austr. 10 k.; Zarząd szkoły żeńskiej w Besku 20 k.

Na „Dom katolicki“ w Białej: Zarząd szkoły żeńskiej w Besku 3 k.; N. N. 2 k.

Na fundusz prasowy „Siewu Polskiego“. P. Mikołaj Wolski — Złoczów 3 k.; Urząd parafialny — Żniatyn 3 k.; ks. Jan Tobolak — Chochołów 40 k.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.